

Przedsiębiorczy obieżyświat

„Alternatywna lekcja przedsiębiorczości”, „Odmień swoje życie”, „Jak myśleć, żeby stać się bogatym i niezależnym finansowo”, „Jak zmienić sposób myślenia, aby z etatowca stać się przedsiębiorcą” – takimi frazesami promowana jest działalność „edukacyjna” Kamila Cebulskiego. Medialny milioner zbiera żniwa po dawnej sławie i niewiele robi sobie z tego, że popularna wyszukiwarka internetowa – po wpisaniu jego imienia i nazwiska – wypluwa na pierwszym miejscu słowo „OSZUST”. Cebulski kojarzony jest dziś (bardziej niż ze świetnie prosperującym biznesem) z niepodpartą umiejętnościami butą, samouwielbieniem, publicznym przyznawaniem się do machlojek finansowych, pogardą dla wszystkich przejawów patriotyzmu - nawet lokalnego. Wystarczy zresztą zacytować chociażby wyrażone publicznie odczucia Kamila Cebulskiego o katastrofie w Smoleńsku: „szczerze powiedziawszy tragedia polega na tym, że ten samolot był za mały, za mało polityków... przestała funkcjonować”. (*TV Superstacja - Nie ma żartów 12.09.2013*).

Kamil Cebulski publicznie określa Polskę jako „kraj dziadów”, a nas wszystkich Polaków – jako „dziady”...

Jego zdaniem nie powinno być wypłacanych żadnych emerytur, bo „jak sobie ktoś sam na starość nie odłożył – to jest jego problem”...

Kontrowersyjne, „kosmopolityczne” poglądy Cebulskiego podziela Jan M. Fijor – jego dobrym znajomym, współwłaścicielem „uniwersytetu” ASBIRO, a w praktyce mentorem „najmłodszego polskiego biznesmena”.

Na oficjalnej stronie swojego „wydawnictwa” Fijor umieścił dość obszerną notkę biograficzną. Można z niej wyczytać, że urodzony w Zakopanem w 1948 roku biznesmen, publicysta, dziennikarz, podróżnik, pracujący wcześniej między innymi jako sprzątacze odpowiedzialny za porządek w biurach, jako barman, sprzedawca okien, pośrednik nieruchomości, agent ubezpieczeniowy i makler należy do „pokolenia straconego liberalizmu”. Wszechstronnie uzdolniony Jan Fijor jest też magistrem chemii kwantowej (Uniwersytet Jagielloński ukończył „po pewnych trudach”), niedoszłym doktorem, byłym pracownikiem fabryki kosmetyków,

szczęśliwym mężem, ojcem i dziadkiem. Biznesmen-globtroter aplikował też (bez powodzenia, jak przyznaje) na członka Stowarzyszenia PAX (nie przyjęto go ponoć na wniosek Romualda Szeremietiewa, który dostrzegł w osobie przyszłego podróżnika wroga klasowego i ideowego). Fijor nie załamał się niepowodzeniem – zaliczył kursy uzupełniające z dziedziny informatyki i znalazł zatrudnienie jako doradca prezydenta Warszawy ds. informatyzacji. Niestety, i na tej posadzie nie przyszło mu na dłużej zagrzać miejsca – a wszystko za sprawą jego postawy ideowej, która nie cieszyła się aprobatą ówczesnego sekretarza POP PZPR.

Fijor był jednak niezłomny. Miał ambicje, chciał „coś” robić, realizować się. Skoro nie udało się na państwowym garnuszku (ach te nieskazitelne poglądy!), załapał się do redakcji „Słowa Powszechnego”. Tak zaczęła się jego kariera „medialna”. Błyskotliwa, bo międzynarodowa – po wielu latach starań i okresie szlifowania warsztatu Fijor objawił bowiem kolejny talent i błysnął jako dziennikarz sportowy, piszący dla „Słowa” sprawozdania z Mundialu w Argentynie (1978). Do Ameryki Południowej udało mu się dostać po prawie dekadzie walki o paszport, którego „ci na górze” odmawiali mu za – wiadomo! – nieskazitelny charakter.

Oprócz bycia dziennikarzem etatowym Fijor pracował też jako „free-lancer” (*pisownia oryginalna – dop. aut.*). Szumnie rozwijającą się karierę przystopował stan wojenny. Mało przychylne czasy zmusiły Fijora do opuszczenia Polski. Dziennikarz, korespondent, podróżnik etc. etc. wyjechał z kraju na prawie dwie dekady. Przebywając w tym czasie w Meksyku i USA tracił powoli nadzieję na to, aby jeszcze kiedyś umiłowaną Ojczyznę zobaczyć. Żeby stłumić smutek – i zagospodarować czas w przerwach między sprzątaniem biur czy byciem maklerem – pisywał do prasy polonijnej, udzielał się w radio i w telewizji, prowadził z małżonką miesięcznik „Kobieta”, a więc jedyne, polskojęzyczne i konserwatywne zarazem pismo dla płci pięknej.

Czego jeszcze o Fijorze możemy dowiedzieć się z opublikowanej na jego stronie notki biograficznej? Choćby tego, że uwielbia podróże (zwłaszcza egzotyczne) i że po 17 latach emigracyjnej tułaczki udało mu się wrócić do Polski, gdzie wraz z Kamilem Cebulskim prowadzi „uniwersytet” dla przyszłych milionerów. I gdzie – tak przy okazji

– usiłuje wykreować się na światowca, zdobyć aplauz jako wszechstronny autorytet. O podróżach, „osiągnięciach”, pomysłach na biznes czy planach budowy szkoły na przedmieściach Lusaki (w której Zambijczycy będą mogli dowiedzieć się najpewniej, jak powtórzyć sukces Cebulskiego) mówi i pisze sporo. Wody w usta nabiera dopiero wtedy, kiedy zapyta się go o bycie Tajnym Współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa.

Moralne salto

Przedstawiona na stronie Jana Fijora biografia jest znacząco wyretuszowana i różni się od doniesień historyków badających przeszłość przedsiębiorczego globtrotera. O tym, że Fijor współpracował z tajnymi komunistycznymi służbami – jako pierwszy – poinformował w swoim artykule „Pospolita twarz SB: Przypadek TW 'Berety'” Daniel Wincet z gdańskiego IPN. W tekście wyszło na jaw, że Fijor został pozyskany do współpracy 6 stycznia 1982 roku przez podporucznika Janusza Huka z Wydziału II Departamentu IV MSW (pion antykościelny). Jan Fijor – ówczesny „poszukiwacz” stałego zatrudnienia, a późniejszy globtroter i osoba kreująca się na moralnie krystaliczną – podpisał lojalkę własnoręcznie, przyjął pseudonim operacyjny „Bereta” i otrzymał numer 61246. W zamian za współpracę ambitny i marzący o podróżach TW liczył na uzyskanie paszportu do Brazylii.

Jan Fijor, według badaczy IPN, donosił na dziennikarzy pism „Zorza” i „Słowa Powszechnego”, a także na członków Stowarzyszenia PAX. TW „Bereta” (nazwisko panięńskie żony Fijora, Grażyny) donosił też na rzecznika prasowego hiszpańskiego episkopatu (z którym spotkał się jako korespondent „Słowa Powszechnego”) i zdawał obszerne relacje z pobytu w Argentynie i Brazylii. Funkcjonariusze SB chwalili sobie współpracę z Fijorem, który działał chętnie i aktywnie, głównie z egoistycznych pobudek.

Współpraca na linii Fijor-SB zakończyła się w 1984 roku, bo – zdaniem naszych źródeł – na polecenie radzieckiego wywiadu wojskowego GRU przejęły go PRL-owskie służby wojskowe. Niedawny TW, dziennikarz, podróżnik i przyszły mentor „najmłodszego polskiego milionera” wyjechał z „ukochanego kraju” na 17 lat. Rzucił

się w wir pracy dla konserwatywnych tytułów, propagował tezy wolnorynkowe, zaczął zarabiać (podobno) miliony. Wykonał moralną woltę – przepoczwarzył się w antagonistę socjalizmu. Przez długi czas nie tylko ukrywał swoją przeszłość, ale też kreował się na odwiecznego wroga socjalizmu... Zareagował dopiero w 2007 roku, kiedy Daniel Wincet z gdańskiego IPN zdemaskował TW „Beretę”. Na początku Fijor zaprzeczał, zapierał się. Potem – tak jak w komentarzu na swojej stronie – przyznał się do podpisania lojalki.

„Co do zobowiązania, to już parokrotnie pisałem, że dla mnie nie było ono równoznaczne z nawiązaniem współpracy. Podpisałem to częściowo ze strachu, częściowo dla świętego spokoju, wiedząc, że i tak nic z tego nie wynika” – tłumaczył.

Nie jestem upoważniony, by moralnie oceniać postawę Fijora i dokonywać sekcji na jego ówczesnych poglądach. Trudno mi jednak uwierzyć, że przedsiębiorczy biznesmen nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji takiej decyzji. Jeszcze trudniej zaufać deklaracjom, że nawiązał współpracę z SB dla „świętego spokoju”, bo przecież wiele osób wolało odmówić podpisania niż mieć „święty spokój”... O tym, że nie o to chodziło świadczą chociażby listy kierowane przez Fijora (od 1975) roku do wysokich rangą urzędników.

„Szanowny Panie I-szy Sekretarzu”

W liście z 4 czerwca 1975 roku, adresowanym do „Szanownego Pana I-szego Sekretarza” Fijor prosi o pomoc w załatwieniu paszportowej bolączki. Absolwent UJ, pracownik ZZG określa siebie mianem „uczciwego obywatela Polski Ludowej, patrioty i socjalisty”, który – przez kładące cię na jego krystalicznej opinii pomówienia – nie może wyjechać poza granice kraju. 12 maja 1976 roku Fijor prosi z kolei o wsparcie „Szanownego Pana Komendanta” i w chaotycznym liście tłumaczy, że sprawa jego „podpadnięcia” powinna ulec wygaszeniu. O jakie podpadnięcie chodzi? O ucieczkę – jak pisze Fijor – jego „dość zresztą mało znajomego” kolegi, Józefa Sragi z Polski i kontakt tegoż kolegi z „wywiadem Zachodnim”. Mimo że przyszły TW Bereta odcina się od poczynań Sragi – kolejny raz odmawia mu się paszportu. Fijor – w odpowiedzi na negatywną decyzję – zaznacza żarliwie, że jego postawa i światopogląd związane

są z socjalizmem, na dowód czego zapisał się do Stowarzyszenia PAX, od roku udziela się w prasie (gdzie podejmuje „istotne zagadnienia”) i pracuje zawodowo na rzecz pomnażania dóbr „Ojczyzny, Polski Ludowej”. Dalej, w tym samym piśmie, Fijor zarzeka, że nie zależy mu na wyjazdach na Zachód, ale na uznaniu go „nie-wrogiem” wartości, które są dla niego najświętsze i umożliwieniu mu wyjazdu do przyjaciół w Holandii. Środki na sfinansowanie wycieczki Fijor posiada – 200 dolarów zgromadzonych na koncie PeKaO.

Przyszły TW paszportu kolejny raz nie otrzymuje. Działa za to aktywnie – jak wskazują pozytywne opinie wydane na jego temat – w Kole Socjalistycznej Młodzieży Polskiej przy Stołecznym Ośrodku Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, wykazując się „dojrzałością ideologiczną”. Jest też oddanym współpracownikiem „Trybuny Ludu” i niedoszłym absolwentem Studiów Wyższych w Instytucie Filozofii Marksistowskiej UJ.

Fijor kształci się w Studium Nauk Społecznych przy KW PZPR, ale paszportu znowu nie dostaje. Kolejny raz – w oficjalnym piśmie z 7 listopada 1977 roku – odwołuje się od tej decyzji i zaznacza, że sfinansowany z własnych środków dewizowych (coby nie obciążać budżetu resortu) wyjazd byłby dla niego szansą na podniesienie kwalifikacji zawodowych (planuje wówczas podjąć pracę na potrzeby MSW). W tym samym liście sugeruje, że dotychczasowe odmowy były „dziełem nieporozumienia, insynuacji a może złośliwości pewnych ludzi w Zakopanem”.

Od tych ostatnich dość radykalnie się odcina, korzystając z przywilejów posiadania stołecznego meldunku. Fijor ucieka z rodzinnego miasta, ale Zakopane upomina się o niego w osobie Stefanii Nowak, która w czerwcu 1979 prosi Wydział Paszportowy Stołecznej Komendy Milicji Obywatelskiej w Warszawie o „wstrzymanie względnie o podanie miejsca wyjazdu za granicę Ob. Jana Fijora zamieszkałego w Warszawie (...) ponieważ winien jest większą sumę pieniędzy (...) pożyczoną w 1977 od St. Nowak w Zakopanem oraz usiłuje wykrętnie uciec przed odpowiedzialnością karną za niespłacenie długu dowiedziawszy się

że Adwokat kieruje sprawę na drogę sądową!”. Tą „większą sumę pieniędzy” pani Stefania przekazała na zakup dla niej mieszkania w Warszawie – wtedy był to prawdziwy majątek. Czyżby to właśnie był ten pierwszy milion „zarobiony” przez Jana Fijora?

Mimo że osoba Fijora budzi liczne kontrowersje, udaje mu się wreszcie otrzymać upragniony paszport. W 1978 roku wyjeżdża do Argentyny na cztery miesiące (wbrew deklaracjom, że wybiera się na miesiąc do USA). Po tym zdarzeniu tłumaczy się władzom, że realizował „zadania specjalne wyznaczone przez Wicepremiera PRL”, podpisuje lojalkę, korzysta z ustawy amnestyjnej w Stanie Wojennym dostaje zgodę na wyjazd do Brazylii w celu „zbierania materiałów do książki”.

Do kraju wraca po 17 latach. Jako zdeklarowany wolnorynkowiec, zapalony antysocjalista określający miniony ustrój „syfem” i... milioner!

Maciej Lisowski/Dyrektor Fundacji LEX NOSTRA